

Arch. Emigracji
Biblioteka

Główna
UMK Toruń

25
940724

Dwa Monologi i Djalogi



ECHO MUZYCZNE

1505 Tell Place

CHICAGO, ILL., U. S. A.

5846tr

55.

AE

Dwa Monologi, Djalog i Anegdoty



WYDAWNICTWO MUZYCZNE
I KSIĘGARNIA

B. J. ZALEWSKI

1505 Tell Place
CHICAGO, ILL.

MONOLOG

Cechą charakterystyczną monologu, jest ton żartobliwy, wesoly, nierzadko zawadzacki, humor jednak ten nie powinien przekraczać ram przyzwoitości, ani trącić wyuzdaną hulaszczoszczą, lub w żartach graniczyć z bezwstydem, niezdrowym szyderstwem, czy cynizmem.

Zadaniem humorystycznego monologu jest wzbudzić szczerzy śmiech w słuchaczach, ubawić ich w ten sposób, znużonym umysłem sprawić rozrywkę.

Moralizatorstwo natrętne i niezgrabne nigdy w takim monologu prawa obywatelstwa nie miało i nie ma. Sensu atoli moralnego, pouczającego delikatnie, a wesoło o pewnych przepisach towarzyskich, prawach i obowiązkach ludzkich a nawet i zasadach życiowych z monologu humorystycznego wykluczać nie można.

Przy wygłaszaniu monologu obowiązują te same prawa co przy deklamacji, a więc: czysta i wyrazista wymowa, dostosowanie tonu i akcentu do treści utworu, barwna, nie jednostajna recytacja. Dochodzi tu jeszcze moment aktorski i sceniczny, a więc pierwiastek dramatyczny. Osoba, wygłaszająca monolog, ma większą niż deklamator swobodę w posługiwaniu się gestami i mimiką, naśladowaniu ruchów zewnętrznych, wyrazu twarzy i jego zmian w innych. Może i do siebie mówić i do publiczności i zachowywać się tak, jakby z drugimi, niezbędnymi osobnikami rozmawiał i dawał im odpowiedź. Jednym słowem — odgrywa swą rolę. Ma prawo zatem, o ile treść monologu pozwala na to albo tego żąda, chodzić, biegać po scenie, może wdziać na siebie kostium, jakiego domaga się odnośna rola, a więc występować przed widzami niejako w "klamanej," bo nie w swojej postaci.

W życiu naszych Stowarzyszeń Młodzieży używa się monologu jako środka urozmaiacjącego na zebraniach i wieczorinach.

Praktyczne wskazówki, którychby trzeba zwłaszcza młodzieży udzielić, dadzą się streścić w następujących punktach. Należy:

1. Wyuczyć się doskonale na pamięć swojego monologu. Najlepiej uczyć się głośno, wymawiając wyraźnie każdą sylabę, następnie stosownie do treści iwiersza głos zniżać, mówić głośniejsz czy ciszej, prędzej czy wolniej; — 2. Wmyśleć się i wczuć w treść i nastrój wygłaszanego utworu; — 3. Postać, którą się przedstawia, oddać wiernie z jej charakterem; — 4. ze słuchaczami wzgl. widzami, — bo słuchacze monologu są i widzami równocześnie — utrzymywać kontakt, wychodząc z zasady, że dla nich w pierwszym rzędzie wygłasza się monolog; — 5. Nie przesadzać w karykaturowaniu postaci; — 6. Nie dodawać swolich, nie zawsze humorystycznych i dobrym nacechowanych tonów uwag, słów, wykrzykników, zdań, ruchów i t. p. scenicznych przyczynków i ozdób.

NA KONCERCIE

(Mężczyzna we fraku ukazuje się na estradzie, spogląda na publiczność, kłania się niedbale i mówi wciąż z ironją i rozgoryczeniem).

Państwo przyszlście na koncert, nieprawda? *(z ironją)*

Bardzo to zabawna rzecz, te koncerty! *(ziewa).*

Jeden wychodzi na estradę i opowiada głupstwa lub

wysławia, aż do ochrypnięcia, albo też wali z całej

siły w fortepjan, publiczność siedzi w gorącu bez

ruchu, jak przywiązana do krzesel... W świecie

cywilizowanym, nazywa się to rozrywką duchową...

Żapewne dlatego, że w sali panuje zaduch... *(pauza,*

spogląda na publiczność z politowaniem, następnie

ziewa). Oj biednieście wy, moi państwo, biedni, ale

i ja z wami także... *(spogląda na zegarek).* Już

późna godzina, człowiek siedziałby sobie w domu przy

ciepłym piecu... wypiłoby się herbatę, w towarzy-

stwie żony i dzieci, a potem do łóżka... Spokojnie,

po obywatelsku i zdrowo... Dla artysty jest to jed-

nak owoc zakazany. Gdy inni smacznie sobie śpią,

on wstrojony we frak musi opowiadać rozmaite

(Do jednego z publiczności). Co? pan utrzymujesz,

duby smalone... musi kształcić gusta słuchaczów...

że to co mówię nic nie warte?... *(pauza j, w.)* Że

jestem nudny? Święta racja! Sam wiem o tem...

(pauza). Ale cóż mam robić? Monologowanie na-

leży do przykrych obowiązków mego zawodu... Stróż

nocny ma jeszcze gorzej: może iść spać dopiero nad

ranem. Ale dlaczego państwo pozabawiacie się przy-

jemności życia regularnego, to mi się w głowie po-

mieścić nie może. I czy to warto poświęcać wieczór dla koncertu? Muzyka, śpiew, dopieroż mi to wielkie przyjemności! Jeszcze rozumiem te rozrywki w domu, przy dobrej kolacji, przy herbacie... Ktoś pobrzaka, ktoś zaśpiewa, ktoś zagra w wiuta... panie pobawią się płoteczkami, zawsze i to rozrywka... Ale tu... ani się poruszyć, ani pogawędzić (*do jednego z publiczności*) pana koncert nie krępuje? Co? Możesz pan rozmawiać swobodnie? No, o wyjątkach nie mówiłem. (*Do publiczności*). Jednym słowem strata czasu, nudy i wydatek. (*Paufale*). Znam panie, które w domu chodzą roznegliżowane, nieuczczesane i nie zawsze umyte... Koncert wyprowadza je ze zwykłego trybu, gdyż muszą się przecie ogarnąć... Czy to potrzebna taka niewola? Rozumiabym jeszcze, gdyby pozwolono schodzić się w szlafrokach i gdyby na sali znajdował się przynajmniej bufet... (*pausa*). Mnie samemu, przyznam, jeśli się chce, miałem zamiar wziąć ze sobą na estradę chleba z masłem i pieczenią... Jednak i to jest zabronione! Panowie z prasy zaraz by o tem podali do gazet... Oj, mamy od tej prasy! Ani fałszywie zaśpiewać, ani źle zagrać nie wolno. Zaraz krytyki i wymówki... (*pausa*). Wiecie państwo co? Chodźmy wszyscy do domu... Dzisiaj są właśnie imieniny mojej żony, potańczyłbym z wielką przyjemnością... (*Do jednej z pań*). I pani także? Mamy jednakowe gusta, ale tu nie wypada... Fortepjan jest, sala jest, towarzystwa nie braknie, muzycy ot w tamtej sali też się nudzą w oczekiwaniu swojej kolei... Wszystko jest co do tańca potrzebne, tylko tańca niema, bo to

nie wypada (*zapala się*). Ale za to wypada robić z nocy dzień, stroić się i zawierać znajomości, które z sal koncertowych prowadzą do ołtarza (*wzdycha*). I ja też dzisiajszą moją żonę poznałem na koncercie... (*wzdycha do jednego z publiczności*). Dlaczego wzdycham?... Co? Przypuszcza pan, że ja żałuję ożenienia? Otóż mylisz się pan, chociaż z drugiej strony, dlaczego mam owijać w bawełnę? Państwo mi darują trywialność porównania, ale przysłówie powiada, że wszystkie koty są szare. Nie mam, broń Boże zamiaru nikomu ubliżać, ale mojem zdaniem, wiele pań znajdujących się tu na sali, zupełnie inaczej przedstawia się po cywilnemu. Nie jedna trusia koncertowa, taka cicha i zajęta jedynie sztuką, w domu gniewa się na męża, łaje sługi, zrządzi na dzieci i wogóle zatrzuwa źwiecie całemu otoczeniu (*do pań pomiędzy publicznością*). Proszę mi nie brać za złe, o żadnej z pań nie myślałam, chodziło mi tylko o zasadę (*pausa*). Z wyrazu twarzy szanownych pań, spostrzegam obrazę i gniew... Ha, może jestem w błędzie, może skłamałem, twierdząc, że wiele pań naszych inaczej się przedstawia na koncercie a inaczej w domu. W takim razie o rozstrzygnięciu tej kwestji proszę wszystkich tu obecnych panów. (*Do panów w krzesłach*). Zróbmy głosowanie... Kto jest przeciwko mnie, raczy wstać i podnieść obie ręce (*pausa*). Cóż to, nikt z panów nie wstaje? (*pausa*). Wszyscy siedzą?... Nikt rąk nie podnosi?... Wobec tego, mogę państwa pożegnać i odejść z czystem sumieniem. (*Odchodzi*).

MUZYKALNY

DIALOG

LEONARD.

PAULINA.

(*Na estradzie fortepjanu.*)

Leonard (*wchodzi niosąc zwitek nut i ogląda się niespokojnie*): A więc jestem... Klamka zapadła, a w dodatku spaliłem za sobą mosty, zostawiając w przedpokoju futro. W razie niepowodzenia nie mógłbym nawet uciekać przez okno. W taki mróz siarczysty bez futra wychodzić niepodobna! Lecz co mówię, nie mróz, a wulkan czuję w sobie! Tak jest, wielki, olbrzymi Wezuwiusz wraz ze wszystkimi podziemnymi odnogami i lawą! Ognistą lawą. Jednak stało się, — gdy się już raz na ten stanowczy krok odważyłem, muszę brnąć dalej. Gdybym przynajmniej wystąpił jako posłaniec, kominiarz, lub agent ubezpieczeń — są to profesje łatwiejsze do naśladowania, lecz ta moja przybrana rola, och! Miłości! twoje drogi są kręte i ryzykowne... W imię tej właśnie miłości muszę dzisiaj udawać nauczyciela gry na fortepianie. Ja i fortepjan... Z tym instrumentem mam chyba tyle wspólnego, iż pewnego razu podczas przeprowadzki sąsiadów przygnieciono mnie na schodach do ściany paką od fortepjanu. Zdaje mi się, że to nie dostateczna kwalifikacja na nauczyciela muzyki! Jednak nie mam innego wyjścia (*pausa*). Przed kilkoma miesiącami znajdowałem się w krzesłach teatru, naturalnie grano ko-

medję, gdyż na opery nie uczęszczam, jestem nieprzyjacielem muzyki, a nawet zdaje mi się, że posiadam na głowie atawistyczny guz niemuzikalności. Otóż przeglądając łożę ujrzałem w jednej z nich ją, ale co za ją! Wkrótce zobaczycie ją sami i przekonacie się, czy mój opis jest zbyt rozwlekły lub przesadzony! Jeżeli wszystkie anioły potępienia, o których mówią poeci, są do niej podobne, chciałbym być potępionym. Czy wobec tego, będziecie się dziwić, że od tej chwili straciłem głowę, że błędę jak mara przed oknami jej mieszkania, że staram się bywać na koncertach, w teatrach, słowem wszędzie gdzie spodziewam się ją zobaczyć? Szczęśliwy traf dopomógł zbolełemu sercu memu. Nauczyciel muzyki Pedalkiewicz, udzielający lekcyj mojemu ideałowi, dał się przekupić i oto dzisiaj pod pozorem jego choroby zastępstwo. Tym sposobem chociaż na jedną godzinę będę obok niej, dla której dopuszczam się tak wielkiej błagi. Dałem Pedalkiewiczowi zapewnienie, że jestem znakomicie muzyczny i że nie nadużyję jego zaufania.

Jak ja jednak wyłynę z tego wiru. O, gdybym przynajmniej nie zapomniał formułek, których się poduczyłem na pamięć! Od tego mogą zależeć moje losy! (*rozwiija zwitek i czyta*). Ćwiczenia poniższe stanowią fundament palcowania i mechanizmu... (*przerywa*) nic nie rozumiem (*czyta*). Ponieważ one wyrabiają niezoleźność palców, również i pewność w uderzeniu, akuratność tonu i siłę (*przerywa*). Nie myślałem, że nauka przebierania palcami po tym gracie wymaga tyle zachodów!

P a u l i n a (*wchodzi podczas ostatnich słów*). (*Do siebie*). Aha, to jego zastępcą (*sposstrzega Leonarda*). Co widzę, to on! (*kłania się*) Panie!

L e o n a r d (*zmieszany wypowiada frazes niby wyuczoną lekcję*): Staraliśmy się, proszę pani, zaprowadzić różnorodność w ćwiczeniach, ponieważ one rozwinię stopniowo nie tylko mechanizm ale naukę... (*n. s.*) Nie wytrzymałam!

P a u l i n a: Czego naukę?

L e o n a r d (*j. w.*): Naukę... naukę pewnego czytania nut, zapoznając dokładnie z obydwojema kluczami.

P a u l i n a (*n. s.*): Nawet się nie przedstawia, jestem cała pomieszana... (*gt.*) Pan jesteś zastępcą!?

L e o n a r d: Tak jest, zastępuję Pedałkiewicza, który cierpi na tyfus głodowy...

P a u l i n a: Co pan mówi?!!

L e o n a r d: Tak jest, ma katar i dlatego...

P a u l i n a: Pan Pedałkiewicz uprzedził mnie o tem listownie. Więc nie traćmy czasu, niechże pan zagra cokolwiek, abym mogła łatwiej zrozumieć jego metodę (*prowadzi go do fortepjanu*) (*n. s.*) On jest nauczycielem! (*gt.*) proszę, niech pan siada.

L e o n a r d: Bardzo dziękuję, stoję... (*n. s.*) Już ginę.

P a u l i n a: Ależ, grając, stać niepodobna!

L e o n a r d (*bardzo zmieszany*): Owszem, ja mogę i stojąc... grając w bilard, również nigdy nie siedzę (*n. s.*) Zасыpuję się bez ratunku (*zagląda w zeszyt*). To jest... Miałem powiedzieć, że... że przykłady.

służące do rozwinięcia smaku i dokładniejszego zapoznania się z różnymi rytmami...

P a u l i n a (*n. s.*) Jaki on nieśmiały! (*gt.*) O teorii później, a teraz niech pan zagra...

L e o n a r d (*siada do fortepjanu i rozpaczliwie szuka dokoła siebie*): Nie wiem czy będę mógł, gdzież mi się podziała...

P a u l i n a: Czego pan szuka?

L e o n a r d: Zapomniałem... kalafonji!

P a u l i n a: Czego?

L e o n a r d: Kalafonji. Barcewicz także nigdy nie grywa bez kalafonji.

P a u l i n a: Ale pan się mylisz, do fortepjanu kalafonji nie potrzeba.

L e o n a r d (*j. w.*): Proszę pani, nikt nie może mi zabronić używania kalafonji, zastrzegam sobie ten warunek z góry... (*n. s.*) Coraz gorzej!

P a u l i n a (*n. s.*): To on, a jaki roztargniony (*gt.*) Pan zaczyna?

L e o n a r d: Ma się rozumieć, że podczas gry, jedna ręka (bierze Paulinę za rękę), powinna być oddalona od drugiej (*bierze ją za drugą rękę*), chyba gdyby akordy...

P a u l i n a (*cofając ręce*): Panie!

L e o n a r d: Jest to metoda pogładowa...

P a u l i n a: Zupełnie nie stosowna. Widzę, że się pan na grę solową nie zdecydowujesz, zapewne pan nie lubisz występować solo?

Leonard (*z zapalem*): Zgadłaś pani, solo już mi się sprzykrzyło, przepadam za duetem (*n. s.*), jakże mi gorąco!

Paulina: Tem lepiej, zagramy na cztery ręce, oto nuty, pan naturalnie w wiolinie?

Leonard (*pomieszany*): Jeżeli to pani nie robi różnicy... (*n. s.*) O, Tantal, mój kolego!

Paulina (*uderza parę akordów*): Co pan mówi?

Leonard: Nic, liczę takty (*spogląda czule*) raz, dwa, trzy, cztery, pięć (*kilkakrotnie powtarza rachowanie do pięciu*).

Paulina: Ależ takiego taktu w muzyce niema, tu jest na cztery!

Leonard: Przez uszanowanie dla pani doliczyłem jeden więcej! — (*n. s.*) Jakie ma na rączkach dołki, a profil, a szyjka, zwarzuję lub wyznam wszystko!

Paulina (*powstaje od fortepjanu*): To być nie może, pan nie jesteś nauczycielem, to się nie godzi!...

Leonard: Nie godzi się mieć tyle boskich wdzięków; takiej uczennicy nie wolno mieć takich rączek, takiej muszki na twarzy. W podobnych warunkach żaden mężczyzna nie zgodzi się grać z panią na cztery ręce...

Paulina: Panie, powiedz nareszcie, co znaczy ta mistyfikacja?

Leonard: Żegnam panią na wieki! (*chce odejść*).

Paulina: Dłaczego?

Leonard: Więc pani nie każesz wyprowadzić mnie za rzwi? Więc nie jesteś obrażona za moją śmiałość?

Paulina: Panie Leonardzie!

Leonard: Leonardzie? Skąd pani wiesz o tem?

Paulina: A pan jakim sposobem trafiłeś tu?...

Leonard: Wyznam wszystko. Ujrzawszy cię pani po raz pierwszy...

Paulina: Na Hamlecie...

Leonard: Goniłem za tobą...

Paulina: Po teatrach, koncertach i odczytach.

Leonard (*n. s.*): Wie o wszystkim. (*gt.*) Człotałem...

Paulina: Pod moimi oknami...

Leonard: Cóż pani na to?

Paulina: Jestem oburzona!

Leonard: Błagam o przebaczenie.

Paulina: Nie udzielę go panu.

Leonard: Teraz, gdy już wiesz wszystko, nie karz mnie pani i jakkolwiek wina moja jest wielka, proszę o...

Paulina: O honorarjum za lekcję, proszę oto moja marka.

Leonard: Ależ to obelga? Czy to ostatnie słowo pani?

Paulina: Ostatnią będzie rada, abyś się pan postarał wejść do tego domu drogą wytkniętą zwyczajami mniej ekscentrycznymi... Pragnę, aby tu nie widziano o jego nierozważnym kroku. (*Przyciszonym głosem*). Powtórz pan jeden ze swych ustępów nauczycielskich, niech cię usłyszą domowi.

Leonard (*czule gestykulując*): Skutki i ćwiczenia przeznaczone dla ucznia, nie powinny nigdy przechodzić siły jego mechanizmu, gdyż to go zniechęca i niekorzystnie wpływa na dalszy rozwój sztuki...

Paulina (*podniesionym głosem*): Zastosuję się do tego, panie profesorze (*klania się z odcieniem zalotności*).

Leonard: O pani! (*odchodzi*).

Paulina: Nareszcie!...

K O N I E C .

— o —

N I E D Z I E L A

Żono! ja ci powiadam sprawiedliwie: postaw miotłę w kącie i awantur nie rób, bo wiesz, ty, która godzina? akurat druga po północy... słowo honoru... Jak to czas prędko idzie; zdaje się, że dopiero co wyszedłem z domu...

Mówisz, żem stary pijak... Kobieto! upamiętaj się, bo kłamiesz dwa razy — od razu dwa razy... jak cię kocham. Nie jestem stary, bo mam dopiero lat... niech je tam! ile mam, to mam, moje własne, nikomu nie ukradłem — a pijak też nie jestem, tylko mi trochę we łbie zacząmeralo. Człowiek nie święty... bo żeby był święty, toby nie siedział w warsztacie, tylko w niebie.

Józiu, żono, kochanie, nie urągaj!... miotłę odstaw, ja nie taki... Mam dla ciebie coś... Pić, piłem — nie zapieram się, ale o tobie pamiętałem... Aha! ciekawaś? Poczekaj... dam, nie bój się — tylko posłuchaj... Wiesz, co dziś jest? Niedziela... Rano po-

szedłem do felczera, żeby mi gębę oskrobał do czysta... bo to niedziela; potem byłem w kościele, ma się rozumieć — przecież niedziela; potem poszliśmy na flaki... Juściż, wiesz dobrze, Józiu, żono kochana, że niedziela bez flaków nie znaczy nawet tyle, co piątek... Był Ignacy, Józef, Michał i Antoni, ja piąty... Ten kolejkę, drugi kolejkę, każdy kolejkę, ja kolejkę: po pięć gorzkich, flaki swoją drogą, po pięć piwa, a Antoni zaczął przyspiewywać: "Jeszcze raz, ptaszku mój, jeszcze raz!" Zdrowy chłop i porządny człowiek... Jeszcze raz, to jeszcze raz... Był Ignacy, Józef, Michał i Antoni... ja piąty. Ten kolejkę, ten kolejkę, każdy kolejkę, ja kolejkę — i było znowuż po pięć... o Józef się rozochocił, powiada: "Jedźmy, chłopcy, na Kępę! Dobra!"

Józiu, mówię ci, nie urągaj, miotłę odstaw. Widzisz, co ci przyniosłem?... patrz, flaszeczka... malinowa, z Kępy... honorowe słowo ci daję! Widzisz, ja nie jestem taki... Kępa żoną, a żona Kępą... to jest... chciałem powiedzieć: kępa kępą, a żona żoną... Żebym ja nie wiem gdzie był, zawsze o tobie myślę... A co? cacy wódzia?! Malinowa, honorowe słowo ci daję... Jeszcze raz, Józiu, kochanie... jeszcze raz!

Chcesz wiedzieć, jak było? Żałuj, żeś nie widziała... Był Ignacy, Józef, Michał, Antoni, no i ja. Karuzela... Posiadaliśmy na konie i do pierścieni — jazda! Ja miałem takie szczęście... co moment: "partja! partja!" Powiadam ci, grałem jak z nut... niech się Modrzejska schowa! aż ten karuzeli kręciciel za łeb się złapał... Powiada: "Dwadzieścia cztery lata już kręcę, na Kępie kręcę, na Ujazdowie — powiada — kręcę, na

Bielanach kręcę... a jeszcze takiej zgrabności nie widziałem." Jak cię kocham, Józiu, nie łżę! Był Ignacy, Józef, Michał, Antoni, no i ja... Ten kolejkę, tamten kolejkę, każdy kolejkę, ja kolejkę, wszyscy kolejkę... Pamiętam, że na moim zegarku była czwarta...

Ty, Józiu, kochanie, miotłę odstaw, a skosztuj jeszcze malinówki... anielski trunek...

Tedy, to było pod krzakiem, w trawie. Budzę się... księżyc, panie, świeci, wielki jak patelnia; słyszę: muzyka rżnie, tańczą... powiadam ci. Budzę się... wstaje Ignacy, Józef, Michał, Antoni, no i ja — wtem nadchodzi jeszcze Marcin, Stanisław i ten gruby Kuba z Dunaju, sąsiad... Ano — gadu, gadu... ten kolejkę, ten kolejkę... osiem kolejek... Ochota wzięła — poszliśmy tańcować...

Tylko, Józiu, kochanie, nie waruj... Znam swój honor i z byle kim nie tańcowałem... Kompanja była porządna — możesz się jutro grubego Kuby spytać... Trochę mnie zmorzyło i już dalej nic nie wiem... Coś mi się przypomina, jakby krzaki... jakby Wisła, jakby coś ciężkiego do łodzi nieśli... Może mnie... nie zakładam się, ale pewnie nie kogo, tylko mnie, bo pamiętam, że jakby mnie coś kołysało, a po gębie chłodzące przechodziło, jakby mnie kto dobrą brzytwą golił... Potem przemawiałem się z kimś... potem coś mi się majaczyło, jakbym niby komuś dał w łeb... potem jakby niby stójkowy, nie... zdaje się, dwóch stójkowych — jakby niby cyrkuł... i Kuba mnie tu przywoził w dorożce, do bramy zadzwonił, drzwi mi pokazał i powiada: "Teraz sam idź, bo ja się twojej żony boję."

Ty, Józiu, kochanie, nie urągaj, miotłę odstaw...

Zgrzeszyłem, w piersi się oto biję: moja wina! grzeszny jestem... Kto z nas sprawiedliwy?... Boże miłosierny! kto sprawiedliwy?!... To ci zaś Józiu, kochanie moje, przyrzekam, że jeżeli mnie drugi raz pokusa weźmie, niby według Kępy... to pojedziemy oboje... Będzie Ignacy, Józef, Michał, Antoni — no i my...

Z MUZYCZNYCH ANEGDOT.

Jeden ze Stanów Ameryki Północnej: New Jersey słynne z ogromnej ilości komarów. Oto jakie z tej okazji zdarzenie spotkało pewnego młodego pianistę, który rozpoczynając swoje koncerty po raz pierwszy w mieście New Jersey wystąpił. Jak zwykle z trzęsą przed nieznaną sobie publicznością wychodził on na estradę i zasiada do fortepianu; słysząc z wielkiem wewnętrznym zadowoleniem oklaski kłania się z wdzięcznym uśmiechem i zabiera się do uderzenia pierwszego akordu — oklaski nie ustają i kłania się raz jeszcze — oklaski nie ustają; przekonany, że imię jego zasłynęło już dzięki reklamie ponawia szereg ukłonów z miną coraz bardziej zadowoloną. Jeszcze chwila, a we drzwiach za estradą ukazuje się gniewna twarz impresarja. "Czemu pan nie zaczyna?" krzyczy impresarjo nie mogąc pohamować gniewu w głosie; "Bo mnie ciągle oklaskują," odpowiada tryumfalnie pianista; "Ale do wszystkich djabłów — oni przecież komary zabijają, a nie dla pana klaszczą"... woła przedsiębiorca... Można sobie wyobrazić uczucia koncertanta.—

Psychologja drugiego flecisty.

Jeden z kapelmistrzów dyrygując koncertem symfonicznym w mniejszem niemieckiem mieście zadał sobie dużo trudu aby przejrzeć wszystkie głosy orkiestrowe utworu, który miał nazajutrz próbować. W głosie drugiego fletu znajduje nad paru nutkami po kilkudziesięciu taktach pauz uwagę: "Grać tylko wtedy gdy Nikisch dyryguje."

TOSCANINI I VERDI

Anegdoty z życia muzyków

W dzienniku włoskim "Cronache Musicali" znajdujemy interesujący artykuł Andrea della Corte o początkach kariery najsłynniejszego kapelmistrzy doby obecnej, Toscaniniego.

Toscanini, który jako nieszczęśliwy instrumentalista grywał w drugich wiolonczelach, opowiada jak mało zwracano wówczas uwagi na wszelkie efekty orkiestralne.

Cały prawie wieczór przez wzgląd na obszar teatru, — gra na forte, a kapelmistrz obowiązany był nie odchodzić od temp przepisanych i nie ociągać ani przyśpieszać dla śpiewaków, pomimo, że ci byli jedyną wówczas atrakcją przedstawienia, Toscanini zmuszony do grania stale forte, cierpiał fizycznie, ale musiał być posłuszny kapelmistrzom.

Podczas jednej z prób "Aidy" Verdiego, na której wielki kompozytor był obecny, Toscanini pozwolił sobie w odpowiednich miejscach cieniować. Gdy wyjrzał w antrakcie z orkiestry, — chcąc zauważyć Verdiego, tenże zwrócił się do niego i zapytał:

— To pan tak cicho w trzecim akcie partolił na drugiej wiolonczeli?.

— Ja — odparł Toscanini.

— To na drugi raz graj pan głośniejsze, a nie tak cicho — rzekł Verdi.

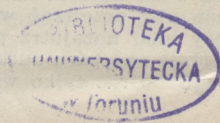
Toscanini zawstydzony usunął się do swego pulpitu, zajął w nuty i ku swemu zdziwieniu spostrzegł, że w partycji naznaczone było przez kompozytora "pianissimo."



Biblioteka Główna UMK



300043342471



201-

940724

Biblioteka Główna UMK



300043342471